

NIE MA MNIE, GDY NIE MA CIEBIE

**Zapis z wystąpienia Davide Prospero
i Juliána Carróna
podczas Dnia rozpoczęcia roku dla dorosłych i studentów CL
Mediolananum Forum, Assago (Mediolan)
27 września 2014 r.**

„Illogica allegria” [Nielogiczna radość]
„Amare ancora” [Nadal kochać]
„La strada” [Droga]

DAVIDE PROSPERI

Witamy wszystkich obecnych zarówno tutaj w Assago, jak i tych, którzy łączą się z nami w różnych miastach we Włoszech i zagranicą. W tych dniach zastanawiałem się nad wartością takiego gestu, jak ten, który sam w sobie może jawić się jako powtarzalny, rzeczywiście podejmujemy go każdego roku! Ale jak mówiliśmy dwa lata temu, dla kogoś będącego w drodze pierwszym celem rozpoczynania jest to, by nie zagubić smaku drogi. Istnieje tylko jedna racja, dzięki której rozpoczynanie pomaga nie zagubić smaku drogi, a jest tak dlatego, że początek zawiera zawsze kryterium wszystkiego. Początek jest darem, jakimś umiłowaniem, podobnie jak początek życia będący niezasłużonym darem, jest największym znakiem relacji z tym, który zechciał, abyśmy byli. Stąd też każdy początek jest zawsze uprzywilejowaną okazją, by żyć pamięcią o tym, że jesteśmy chciani, że jesteśmy na świecie nieprzypadkowo, że jest ktoś, Ktoś Jeden, który chce nas teraz, nadal chce nas właśnie teraz, i to jest pierwszy czynnik pewności w życiu człowieka.

Dzisiaj, może bardziej niż kiedykolwiek w historii, pewność, której potrzebuje człowiek nie jest tylko jakimś intelektualnym, dogmatycznym rozumieniem rzeczy, ale jak ją nazywał ksiądz Giussani, afektywnym poznaniem rzeczywistości, czyli poznaniem opartym całkowicie na żywej relacji z Tym, w którym rzeczywistość ostatecznie ma swe istnienie.

Momentem, który tego lata najbardziej pomógł mi to zrozumieć, stała się pewna wypowiedź podczas Międzynarodowego Spotkania odpowiedzialnych CL w La Thuile. Nasza przyjaciółka Rose z Kampali przypomniała swoją rozmowę z księdzem Giussanim, w której on jej powiedział: „Nawet gdybyś była tylko ty w całym wszechświecie, Bóg przybyłby szukać ciebie, aby twoje nic się nie zagubiło. I dodała: „Dla mnie Piękno przez duże P, o którym się mówi, jest tam, gdzie moje nic, moje życie osiągnęło to piękno, tę wartość, która nie zależy od mojego nic, ale od okazanej mi przez Boga preferencji. I powiedzenie, że teraz czuję się spełniona, że czuję się afektywnie spełniona nie jest czymś wydumanym, ale jest faktem. A to, że dzisiejszego poranka oddycham jest możliwe właśnie dlatego, że ktoś zechciał mnie w ten poranek i nie boi się tego, kim jestem, ale okazuje mi miłosierdzie, chce, abym była”. A kto ją [Rose] widzi, widzi to, kim ona jest, widzi, co czyni i nie ma wątpliwości, że to jest prawdziwe, jak mi opowiadali po swoim pobycie w Kampali Monica Maggioni e Dario Curatolo (którzy razem z Robertem Fontolanem zrobili film na sześćdziesiątą rocznicę Ruchu, który zostanie dołączony do październikowego numeru „Tracce”).

Ludzkie ja odradza się w spotkaniu, w którym dokonuje się ów wybór, owo umiłowanie będące elementem pewności życia, ponieważ ten wybór jest inicjatywą Bytu, który mnie chce. Nasza niepewność – która może dotyczyć relacji (co więcej, zazwyczaj odnosi się do naszych relacji), ale która może też dotyczyć naszej umiejętności w zakresie inicjatywy i zatem może być niepewnością co do obecności lub osądu – rodzi się z faktu, że w sytuacji braku doświadczenia relacji z Bytem, który chce mnie teraz, tę pustkę usiłuje się wypełnić czymś innym, innymi relacjami bądź naszymi inicjatywami, które miałyby zastąpić doświadczenie.

Faktycznie, podczas ubiegłorocznego Dnia inauguracji zostaliśmy sprowokowani w tym zakresie przez opowiadanie epizodu z Magdaleną – jak dobrze pamiętamy – która udaje się do grobu, gdzie ma nadzieję znaleźć martwe ciało Jezusa, aby oddać mu cześć, a tymczasem słyszy, jak zmartwychwstały Pan „wzywa ją po imieniu”. I właśnie w tym byciu wezwanym po imieniu, jak mówił nam Carrón, odradza się ludzkie ja i wypływa pragnienie komunikowania Go innym oraz podejmowania inicjatywy wobec świata.

Pierwszym krokiem do uświadomienia sobie znaczenia tego orędzia, jakie do nas dotarło był w minionym roku list, jaki Carrón skierował do całego Bractwa CL po prywatnej audiencji u Ojca Świętego Franciszka, w którym zawarł podstawową troskę Papieża: należy skupić się na tym, co istotne, a mianowicie na spotkaniu z Chrystusem (List do Bractwa, 16 października 2013, „Tracce” nr 10/2013).

Wyzwanie tego, co istotne objawiło się natychmiast jako decydujący czynnik do dalszego budowania obecności chrześcijańskiej w świecie. Z tego punktu widzenia, publikacja książki A. Savorany *Vita di don Giussani* [Życie księdza Giussaniego] i dotychczasowe prezentacje, jakie miały miejsce w całych Włoszech, okazały się niesamowitym narzędziem do nowych spotkań, przekraczającym nasze wysiłki, ponieważ owa zdolność spotkania stoi u początku charyzmatu. Właśnie dlatego jesteśmy zwyczajnie proszeni o to, byśmy pozostawali wierni temu źródłu, jeśli nie chcemy go zgubić.

Zachęta Papieża do tego, co istotne towarzyszyło nam następnie w drodze przebytej do wydania osądu na temat wyborów europejskich, kulminacją czego było wystąpienie Carróna w siedzibie Targów Mediolańskich (stało się ono później w „Śladach” tekstem Pierwszej strony, *Europa 2014. Czy możliwe jest nowe otwarcie*). Zostało tam, za księdzem Giussanim, powiedziane, że „Rozwiązywanie problemów związanych z codziennym życiem «nie następuje, gdy zajmujemy się bezpośrednio problemem, ale gdy wnikamy w naturę podmiotu, który przed nim staje»”. I Carrón komentował: „To jest wielkie wyzwanie, przed którym stoi Europa. Alarm w sprawie wychowania pokazuje, jak bardzo zredukowany został człowiek, jak bardzo zepchnięty na margines, pokazuje brak świadomości tego, kim tak naprawdę jest człowiek, jaka jest natura jego pragnienia, strukturalnej dysproporcji pomiędzy tym, czego oczekuje a tym, co może osiągnąć własnymi siłami” („Tracce” 5/2014, str. VI).

Osąd ten stał się punktem wyjścia do pracy w wielu naszych wspólnotach podczas minionego lata. Z pewnością największym potwierdzeniem tego, na co od tygodni patrzyliśmy i patrzymy, jest świadectwo naszych braci chrześcijan, którzy znoszą prześladowania, cierpią i codzienne ryzykują życiem, by potwierdzić swoją wiarę. W ich świadectwie widzimy czym jest to coś istotnego, co umożliwia życie w takich warunkach. Czytaliśmy w „Śladach” w wywiadzie z arcybiskupem Mosulu, że „można przeżywać każdą chwilę w pełni nadziei i radości”. A zapytany: „W jaki sposób zrozumiał, że to jest możliwe?”, odpowiedział: „Jako pierwszy zacząłem żyć w ten sposób. I zacząłem to komunikować w moich homiliach i na spotkaniach. Wraz z upływem czasu zauważyłem, że ludzie się zmieniają”. „Po czym Jego Eminencja poznał, że chrześcijanie zmienili postawę?”. „Po sposobie życia. To oni zaczęli mi mówić, że potrzebują bardziej przylgnąć do wiary. To oni powiedzieli mi, że powrócili *do życia* pośród wielu trudności. Oni mówili mi to słowami, a ja po ich oczach widziałem, że to prawda” (A. S. Nona, *Po ich oczach poznaję, że żyją*, wywiad L. Fiore, „Ślady” nr 4/2014, ss.14-16).

To tutaj możemy w końcu zrozumieć czym jest świadectwo (którego pierwotne znaczenie nieprzypadkowo bierze początek ze słowa „męczeństwo”): osąd miłości i przywiązania, dla którego oddaje się życie, przede wszystkim dlatego, że życie przemienia się mocą nowego spojrzenia na siebie, na swój własny los i na losy świata; oddaje się życie dzięki spojrzeniu, jakie wiara wnosi w naszą egzystencję. To świadectwo osądza nas, ponieważ wyraźnie pokazuje, że to dzięki osądowi doświadczenia, którym się żyje, można ryzykować życie bez potrzeby bycia bohaterami, gdziekolwiek się jest, z tego prostego faktu, że bez obrony tego doświadczenia, byłoby czymś mniej niż życiem!. I to, co jest przebudzeniem dla całego ludu chrześcijańskiego, staje się również jednym

z zadań naszej przyjaźni: chodzi o to, by nasze ja się przebudziło, a nie jedynie, by doznało pocieszenia, przynajmniej nie w takim znaczeniu, w jakim zazwyczaj to słowo rozumiemy, a mianowicie: „Nie przejmuj się, zobaczysz, że jutro będzie lepiej”. Nie o to chodzi. Jedynym pocieszeniem, jakiego szukamy jest to, by stawać wobec znaczenia życia. Nic co byłoby mniejsze od tego nie jest w stanie naprawdę nas pocieszyć, ponieważ bez tego, tzn. bez znaczenia, życie jest samotnością.

Natomiast – myślałem sobie tego lata – kiedy w nasze życie wkracza miłość życia, kiedy ktoś przeżywa spotkanie zdolne przebudzić ludzkie ja, jeśli ktoś jest prawdziwy wobec tego, co mu się wydarzyło, jest gotów za to oddać własne życie. Nie będzie się wahał oddać swego życia i zacznie to czynić, angażując całego siebie, wszystkie swoje energie dla realizacji tego celu. I zaczyna pojmować życie jako poświęcenie, czyli jako oddanie jakiemuś większemu celowi, który nie jest naszym wymyślonym celem, ale jest kochaniem. Ktoś pokochał cię do tego stopnia, że wyzwolił cię z twojej nicości, jak mówiliśmy wcześniej. Zacząłem rozumieć, że to wszystko jest tylko jakimś wstępem, ponieważ pomaga pojmować to, do czego zostaliśmy stworzeni; jest wstępem do odkrycia, że jest coś więcej, że może być coś więcej. Życie przecież może być czymś znacznie głębszym, człowiek może kochać miłość swojego życia o wiele bardziej niż w jakimś heroicznym porywie. Dla nas bowiem poświęcenie nadal ma w sobie jakiś aspekt dwuznaczności, a mianowicie: jesteśmy gotowi oddać życie zgodnie ze sposobem, formą, może nawet wielką, która jest potrzebna, ale jako służba przez nas zaoferowana. Istnieje jednak ofiara jeszcze większa, która jest oddaniem życia, akceptująca to *w jaki sposób* i *kiedy* On zdecyduje. Być może ty nie jesteś na to gotowy, nie czujesz się gotowy na to, o co jesteś proszony, w formie różnej od tej, z jaką już oddajesz swoje życie, ale właśnie o to jesteś teraz proszony. I zatem rozumiesz, że chwila, jak to już wielokrotnie sobie mówiliśmy – ale ty zaczynasz to odkrywać w warstwach twojego doświadczenia – osiąga nieskończoną wartość, kiedy ofiarowanie życia dokonuje się *w formie* i *w czasie*, w którym miłość twojego życia cię o to prosi. To jest właśnie owa gotowość, jakiej się uczymy i która wzrasta jedynie dzięki twoim „tak”, nawet tym najmnijszym, które z miłości zaczynasz mówić.

Otóż, tego lata na różne sposoby i przy różnych okazjach także między nami pokazało się to, w jaki sposób droga, którą kroczyliśmy staje się czynnikiem pozwalającym „pogłębić naturę podmiotu”. jak mówiliśmy wcześniej. Często jednak dostrzegamy różnicę pomiędzy jakimś heroicznym porywem, odczuwanym jako coś żywego a normalnością, którą z kolei odbieramy jako rodzaj „niższej” rzeczywistości, albo między osądem o rzeczywistości pochodzącym z wiary a koniecznością patrzenia na kogoś, kogo mamy przed sobą, by spotkać się z nim naprawdę a nie tylko dialektycznie, jak nas o to prosi Papież. Zatem pytamy ciebie: co scala ludzkie ja, dzięki czemu możemy żyć tym wszystkim, co jest nam dane, wszystkimi wyzwaniem wobec których stajemy, z pełnią i smakiem życia?

JULIÁN CARRÓN **CO SCALA LUDZKIE JA?**

„Nie ma mnie, kiedy nie ma ciebie”, mówią słowa pewnej piosenki Francesco Gucciniego, która stała się tytułem tego naszego spotkania („Chciałbym”, słowa i muzyka F. Guccini). O kim możemy tak powiedzieć? O kim *teraz* możemy tak powiedzieć? To zdanie uderzyło mnie z dwóch powodów. Po pierwsze, uświadamiam sobie czym jest to coś istotnego dla mnie, ponieważ nie ma mnie, kiedy tego brakuje, a poznaję to po tym, że „pozostaję tylko z moimi myślami”, jak mówią dalsze słowa piosenki Gucciniego. Drugą racją jest to, że owa istotna rzecz musi być obecna teraz. Jeśli nie ma jej teraz, to nie ma także mnie. Wydaje mi się, że to jest jedyne kryterium, by rozpoznać to, co istotne, do czego ponownie wezwał nas Papież w swoim przesłaniu na Meeting w Rimini: obecność, która mnie czyni; rozpoznaję ją, ponieważ kiedy jej nie ma, nie ma także mnie, po prostu mnie nie ma. I tu od razu widać, że w grę wchodzi nie kwestia spójności, ale przynależności do obecności, bez której mnie nie ma.

Co jednak sprawia, że jesteśmy? Co sprawia, że jesteśmy teraz, w tym kontekście historycznym, w jakim przychodzi nam żyć? I nie ma takiej rzeczy, która mogłaby uniemożliwić doświadczenie w naszym życiu tego, o czym opowiada Giorgio Gaber w piosence, którą słyszeliśmy na początku („Nielogiczna radość”, słowa A. Luporiniego, muzyka G. Gabera). Mogę być „samotny”, gdziekolwiek, „na autostradzie”, o każdej porze, „w pierwszych promieniach poranka”, mając wręcz świadomość, że „wszystko zmierza ku zniszczeniu”, ale że „wystarczy mi może cokolwiek / może jakiś malutki przebłysk / przeżytego już klimatu / [...] / I jest mi dobrze”. Wystarczy jednak, by rzeczywistość, jakiś fragment rzeczywistości, cokolwiek, weszło w horyzont naszego ja poprzez jakąś okoliczność, aby to mnie przebudziło i uczyniło umożliwiało doświadczenie jakiegoś dobra; dobra tak zaskakującego, że wydaje się ono niemal snem, że niemal przyprawia nas o „zawstydzenie”. Oczywiście jednak narzuca się: nie mogę zaprzeczyć, że „Jest mi dobrze / właśnie teraz, właśnie tutaj / ale przecież to nie moja wina / jeśli to mi się przytrafia”. To tak, jakby rzeczywistość, chwilę wcześniej, zanim zaczniemy się przed nią bronić, zanim zaczniemy wznosić przeciwko niej mury, zdołała wnikać w ludzkie ja, czyniąc je sobą „właśnie teraz, właśnie tutaj”. I odnajduję w sobie ową „nielogiczną radość”. Faktycznie, wydaje się zupełnie nieproporcjonalne to, iż „coś nieznaczącego” / może jakiś malutki przebłysk / przeżytego już klimatu / może wnieść w życie ową radość. „Jakaś nielogiczna radość / której przyczyny nie znam / i nie wiem czym ona jest”, a przecież tak bardzo jest realna choć zarazem tajemnicza. Gdyby jednak nie była tak realna, to nie mogłoby się wydarzyć to, o czym Gaber mówi dalej: „I to tak, jakbym niespodzianie przyznał sobie prawo do przeżycia chwili obecnej [teraźniejszości]”. Coś wkracza w życie i czyni mnie obecnym w teraźniejszości „właśnie teraz, właśnie tutaj”. Coś nieznaczącego, co porywa mnie tak bardzo, że staję się obecny dla samego siebie. I jestem w pełni scalony, obecny, kiedy ty jesteś.

Trudno znaleźć inną piosenkę, która by lepiej oddawała sens dziesiątego rozdziału *Zmysłu religijnego*. Ludzkie ja, zdając sobie sprawę z nieuchronnej obecności rzeczywistości, „obudzone w swym istnieniu” powiada ksiądz Giussani, „przez obecność, atrakcyjność i zdumienie [przez rzeczywistość] jest wdzięczne i radosne” (*Zmysł religijny*, Pallottinum, Poznań 2000, s. 168) i czuje się dobrze.

Kto nie pragnąłby czegoś takiego każdego poranka, w każdej chwili życia? Takiej chwili pełni, w której człowiek czuje się zaskoczony, jak to wielokrotnie sami mogliśmy doświadczyć. W tym najprostszym, podstawowym doświadczeniu będącym w zasięgu każdego, w każdym momencie, w każdym miejscu i w każdej okoliczności, tutaj właśnie jest cała **metoda**: obecność, która mnie czyni. Żadne moje starania nie są w stanie dać mi tego, co właśnie daje owa chwila. Nie ma innego kryterium, by rozpoznać to, co istotne. A widać to, że jest czymś istotnym, ponieważ czyni mnie w pełni obecnym, natomiast kiedy tego brakuje, mnie nie ma, po prostu mnie nie ma! Jestem, zaledwie się pojawia się i jestem zadowolony, doświadczam owej „nielogicznej radości”, „właśnie teraz, właśnie tutaj”, co czyni mnie zdolnym, by żyć chwilą obecną.

Kiedy jednak ta metoda nie jest decydująca, „cóż za gorycz, miłości moja, / widzieć rzeczy takimi / jak ja je widzę” [nie w tym rzecz, by zmieniła się rzeczywistość, zmienia się sposób widzenia rzeczy] [...]. „Cóż za rozczarowanie [...] / przeżywać życie z takim sercem [nieraz skurczonym] / i nie chcieć niczego zagubić”, („Amare ancora”, słowa i muzyka C. Chieffo), widząc równocześnie, że wszystko przecieka ci między palcami.

Ale to łatwo jest zmienić: „Wystarczyłoby tylko stać się ponownie jak dzieci, i pamiętać... / pamiętać, że wszystko jest dane, że wszystko jest nowe / i wyzwolone”. Wystarczyłoby zrozumieć, że naszą pierwszą aktywnością jest swoista bierność, jest nią akceptacja, przyjęcie, uznanie tego, że wszystko jest dane. I wystarcza jakiś przebłysk, by móc powiedzieć, że wszystko jest dane, a do tego nie trzeba niczego wyjątkowego. Wystarczyłby małeńki przebłysk, ponieważ każda, nawet najmniejsza, rzecz potwierdza, że istnieje coś innego. „Oto nasza metoda”, powiada ksiądz Giussani w ostatnim tomie Ekip *In cammino* [W drodze], „by wyjaśnić problem człowieka jako istoty religijnej – będący najgłębszym i najpełniejszym problemem człowieka – konieczne jest nade

wszystko to, by relację między człowiekiem a mającą swój początek rzeczywistością, uczynić trwałym osobistym doświadczeniem [*In cammino, 1992-1998*, Bur, Milano 2014, s. 316].

Wszyscy w pewnych wyjątkowych momentach przeżyliśmy tego rodzaju doświadczenie, ale pytamy: jak to może stać się czymś trwałym? W jaki sposób relację między człowiekiem a mającą swój początek rzeczywistością uczynić trwałym osobistym doświadczeniem? I to właśnie tutaj pojawia się problem drogi. Faktycznie, bez podjęcia drogi nawet po wyjątkowych momentach, można popaść w pewną rutynę i wszystko na nowo może stać się płytkie, zaniedbane, zredukowane. Należymy do Ruchu, by wspólnie przemierzać tę drogę, by się na tej drodze wzajemnie wspomagać. Za każdym razem, kiedy się spotykamy, jak mówił wcześniej Davide, czynimy to, by nadal tą drogą podążać, z powodu jej smaku, ponieważ bez kroczenia drogą, tzn. bez wychowania, ta metoda nie stanie się osobistym doświadczeniem, czyli nie stanie się moja. Rzeczywistość jest obecna, staje wobec nas wszystkich, ale nie jest moja.

W tym miejscu należy podjąć pytanie, jakie postawiliśmy sobie minionego lata: „Czego szukacie”? Szukanie jest cechą kogoś, kto jest w drodze. Ale powiedzieliśmy sobie: nie traktujmy tego pytania jako czegoś z góry oczywistego. Możemy bowiem należeć do Ruchu, być tutaj fizycznie i niczego już nie szukać, możemy być tutaj i pozostawać niewzruszonymi, zablokowanymi; a to widać, kiedy zamiast owej „nielogicznej radości” w życiu przeważa narzekanie.

To niesamowite, że te wszystkie doświadczenia, jakimi żyjemy, są podobne do doświadczenia jakiegokolwiek osoby, która do czegoś przynależy. Wspomniany już Gaber, w innej piosence, „Ktoś był komunistą”, przytacza bardzo długą listę powodów, dla których ktoś stał się komunistą: jeden potrzebował „jakiegoś bodźca”, ktoś inny odczuwał „potrzebę jakiejś innej moralności”, „potrzebę zmiany rzeczy” lub jakiegoś „porywu”, itd. Czego ktoś szukał w przynależności do partii? Czego pragnął? Pragnął przewyciężenia owego dualizmu, jaki i my bardzo często odkrywamy w sobie. „Był jakby dwiema osobami w jednej”, powiada dalej Gaber: „Z jednej strony osobisty codzienny trud, z drugiej zaś sens przynależności do rasy, która chciała podrywać do lotu, by naprawdę zmienić życie” („Ktoś był komunistą”, G. Gaber i A. Luporini).

Owa przynależność miała na celu jedno: zmienić życie, to „życie, które ścina z nóg” (C. Pavese, *Dialoghi con Leucò*, Einaudi, Torino 1947, s. 166).

A potem, z upływem czasu, po latach przynależności może pojawić się dramatyczne pytanie: „A teraz?”. A teraz? Przynależność do czegośkolwiek – chcąc nie chcąc – potrzebuje przejść przez weryfikację codziennego trudu. Czy owa przynależność [do partii] była w stanie odpowiedzieć na wyzwania życia, na owo pragnienie zmiany? Zaskakuje uczciwość Gabera w zaakceptowaniu wyniku weryfikacji: „A teraz?”. Nawet teraz czuje się jakby rozdarty na dwie części: z jednej strony to człowiek w coś włączony, pokornie mierzący się z ponurością codziennych przeżyć, z drugiej zaś niczym mewa, bez najmniejszej chęci wzbijania się do lotu, ponieważ jej marzenie jakoś się skurczyło. Dwa nieszczęścia w jednym ciele. („Ktoś był komunistą”, G. Gaber i A. Luporini).

Jak widzicie, nie każda przynależność rozwiązuje problemy życia. Podobnie też nie każdy sposób przeżywania prawdziwej przynależności rozwiąże sprawę dualizmu. I tak wciąż na nowo jawi się problem jedności życia. Nie zdołamy go rozwiązać, potwierdzając przynależność na poziomie słownym; podobnie jak nie damy sobie rady, podkreślając przynależność tylko wysiłkiem woli. Możemy bowiem doświadczać w sobie jeszcze głębszego rozdziału pomiędzy „ponurością codziennych przeżyć” a „mewą bez najmniejszej chęci wzbijania się do lotu”.

My, którzy przynależymy do rzeczywistości Ruchu, borykamy się z tym samym problemem. I tak jak bycie komunistą musiało przejść przez weryfikację historii, także my przechodzimy weryfikację wiary w obliczu wyzwań codzienności i historii. A teraz? „W naszej grupie Bractwa (ale słyszałem o tym samym problemie także w innych grupach) – napisał ktoś z was – często czymś trudnym okazuje się realizowanie owej braterskiej przyjaźni, która pozwala współdzielić *doświadczenia* każdego w taki sposób, aby można było potem wydać wspólny osąd

i zatem, aby grupa mogła być użyteczna dla wszystkich, aby móc na nowo odnajdywać owe „oczy niebiańskie” w naszym życiu. Zamiast więc szukania pomocy braterskiej w tym względzie, ograniczamy się do *komentarzy* o nieco intelektualnym zabarwieniu. Koniec końców, jednak, pozostaje tylko nasz brak satysfakcji i zadajemy sobie pytanie o to, co należy robić, tak jakby rozwiązanie mogło być poza nami”. Jak widzicie, nie każdy sposób przeżywania przynależności jest satysfakcjonujący. Zastępowanie doświadczenia komentarzami nie pomaga w odnalezieniu owych „oczy niebiańskich”. Powiedział to nam dużo wcześniej ksiądz Giussani: „Wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania [...] nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym *wszystko*, [...] zdaje się jej przeciwstawiać (*Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s.18). To jest właśnie ryzyko, któremu ulegamy, żyjąc przynależnością, która nie odpowiada na wymogi życia.

Robi wrażenie uczciwość, z jaką sam Gaber w kolejnej piosence, pt. „Pragnienie”, przyznaje, że „bez sensu jest [ciągłe] wyliczanie problemów / i wymyślanie nowych imion „*komentarze* o nieco intelektualnym zabarwieniu”, jak pisał nasz przyjaciel] / w naszym regresie, / którego się nie powstrzyma tylko słów potokiem. // I na cóż miłość / skoro tym, czego nam brak / jest właśnie pragnienie” („Pragnienie”, G. Gaber i A. Luporini). Dramatyczne! Nie powstrzymamy zatem regresu naszym plotkowaniem czy naszymi dyskusjami bądź też lawiną naszych komentarzy, ponieważ to wszystko właśnie jest jego przejawem. Jeśli brakuje pragnienia, jeśli brakuje tego, co jest motorem życia – ponieważ „pragnienie”, jak mówi Gaber „jest prawdziwym bodźcem wewnętrznym / [...] jedynym motorem / który świat porusza” – to, kto w nas je obudzi? Jeśli nasze bycie razem nie służy odnajdywaniu „oczy niebiańskich” pozwalających nam nadal podrywać się do lotu, to kto może sprawić, byśmy byli tak obecni w teraźniejszości, by obudzić całą naszą nostalgię?

Zawsze pozostawałem pod wielkim wrażeniem na myśl, że pierwszym darem otrzymanym od księdza Giussaniego było to, że mogłem widzieć, iż on nie bał się mówić o tym, czym wszyscy żyliśmy, a co często wstydliwie ukrywaliśmy nawet wobec nas samych. My możemy patrzeć temu w twarz, mówić o tym, rzucać wyzwanie wyłącznie mocą tego, co sami otrzymaliśmy. Dlatego każdy z nas, po latach przynależności do Ruchu, musi zobaczyć w jakiej sytuacji się znajduje: czy jest „mewą bez najmniejszej chęci wzbijania się do lotu” albo czy nadal odnajduje w sobie pragnienie latania (ponieważ pragnienie jest motorem, który wszystko porusza), ze świadomością, że nie tylko – mówiąc wraz z Eliotem – „nie stracił życia, żyjąc”, ale że żyjąc, je odzyskuje. Dlatego pytanie o to czy nadal szukamy albo czy już się zatrzymaliśmy nie jest absolutnie banalne.

PAN NAS NIE OPUŚCIŁ

Niezależnie od tego, w jakim punkcie drogi się znajdujemy, niezależnie od tego, w jakim momencie drogi jest każdy z nas, czy przechodzi jakiś trudny czas bądź przeżywa chwile radości, raz jeszcze dzisiaj słyszymy od Papieża w jego przesłaniu na Meeting, z całkowitą ich nowością, że „Pan Bóg nie pozostawił nas samym sobie [czy to z ponurością naszych codziennych przeżyć czy bycie „mewą bez najmniejszej chęci wzbijania się do lotu”], nie zapomniał o nas. W czasach starożytnych wybrał jednego człowieka, Abrahama, i wyprawił go w drogę do ziemi, którą mu obiecał. A gdy nadeszła pełnia czasów wybrał młodą kobietę, Dziewicę Maryję, by stać się ciałem i zamieszkać wśród nas. Nazaret był naprawdę mało znaczącą wioską, „peryferią” tak w wymiarze politycznym, jak i religijnym; ale właśnie na nie spojrział Bóg, aby wypełnić swój plan miłosierdzia i wierności” (Franciszek, *Messaggio al Meeting per l'amicizia fra i popoli*, 24-30 agosto 2014). Dla nas tym miejscem, przez które Tajemnica kontynuuje swój preferencyjny wybór wobec nas – dobrze o tym wiemy – jest nasz charyzmat, miejsce, w którym Pan nie przestaje okazywać nam swoje miłosierdzie. I to jest właśnie to miejsce, w którym On nadal nas wzywa przez każdy gest, każde słowo, poprzez różne starania.

„Drogi księżu Juliánie, «nie ma mnie, kiedy nie ma ciebie». — napisał do mnie ktoś, jak tylko poznał tytuł obecnego Dnia inauguracji – Dzisiaj dotarło do mnie, że tak właśnie dzieje się ze mną. Kiedy Chrystus jest obecny w horyzoncie mojego spojrzenia, mojego dnia, wówczas «żyję». Żyję także wtedy, gdy całymi tygodniami jestem w podróży, daleko od mojej rodziny i od moich dzieci. Żyję, zmieniając strefę czasową, łóżko, w trudzie pracy. Żyję dzięki «pamięci» o Chrystusie, który staje przede mną na różne sposoby – te same, które ty niedawno przypominałeś: sakramenty, Jutrznia, telefon, Szkoła Wspólnoty, spotkanie, nawet świadectwo złożone podczas Meetingu i widziane następnie na You Tube... Także gesty, które do niedawna uważałem za dewocyjne, teraz – dociera to do mnie – są dla mnie darem rzeczywistego towarzystwa i kocham je. Pamięć o Chrystusie jest tym, co rozświetla wszystko, zarówno najprostsze, jak i najtrudniejsze chwile. Lecz jeśli Chrystus nie jest moją pamięcią, mnie naprawdę nie ma. Jego nieobecność jest przygniatającym [dosłownie: śmiertelnym] ciężarem, jak to miało miejsce w ostatnim tygodniu: mimo że byłem w domu nic nie wystarczało, by uchronić mnie przed trudami życia. Tymi kilkoma zdaniem chcę ci powiedzieć jak bardzo oczekuję na jutrzejszy dzień. Naprawdę mnie nie ma, kiedy nie ma Ciebie”.

Rzecz w tym, jak każdy z nas odpowiada na ten historyczny sposób, przez który Tajemnica okazuje miłosierdzie względem naszej nicości. I z pewnością to nie jakaś formalna przynależność będzie w stanie ożywić w nas chęć latania, ale tylko realne pójście za. Jedyłą możliwością, aby nadal szukać, aby przebudzić pragnienie, jest pójście za.

„Korzystam z okazji, aby ci podziękować za Rekolekcje Bractwa w Rimini 2014 r., ponieważ w tamtych dniach sprawiłeś, że odrodziło się we mnie pragnienia wobec wszystkiego (zaryzykuję stwierdzenie, że... przywróciłeś mi życie). Zanim ciebie poznałem, przed spotkaniem z tobą, redukowałem wszystko i wszystkich. Chrześcijaństwo sprowadzałem do dawania dobrego przykładu, ale potem tego nie czyniłem, a zatem byłem ciągle niezadowolony i pozbawiony łaski Bożej, błąkałem się sam i w samotności, niczym włóczęga nie mający żadnego celu. Bałem się wręcz przebywać sam... Jednak w tamtych dniach w Rimini obudziłeś w głębi mnie samego dar Jego obecności i czuję, że nic i nikt nie może mnie zatrzymać.... «Czuję życie, które wybucha w moim sercu», jak śpiewał Chieffo. Naprawdę bardzo ci dziękuję! Po rekolekcjach w Rimini, gdy powróciłem do normalnego codziennego życia, zakopałem się w pracy nad Rekolekcjami i coś zaczyna kiełkować: czuję się bardziej zadowolony, zagłębiając się coraz bardziej w lekturę tekstu, docieram do jego głębi, i jakiś promyk nadziei zaczyna rozświetlać moje ciemności. Jestem inną osobą, za co dziękuję Bogu, ponieważ teraz, w przeciwieństwie do minionych lat, kiedy spodziewałem się cudu, odnajduję smak w każdym kroku drogi, który muszę stawiać, w radości i w bólu”.

Spotkanie z Obecnością, która mnie czyni, mówiąc za księdzem Giussanim, „przywraca do życia osobowość, pozwala postrzegać lub postrzegać na nowo, odkrywać poczucie godności, godności własnej osobowości. A ponieważ osobowość ludzka składa się z inteligencji i uczuciowości lub wolności, w tym spotkaniu inteligencja otwiera się z nową ciekawością, z nową wolą prawdy, z pragnieniem nowej szczerości, z pragnieniem poznania rzeczywistości taką, jaką ona jest naprawdę; i ludzkie ja zaczyna drzeć z miłości do tego, co istnieje, z miłości do życia, do samego siebie, z taką miłością do innych, jakiej nie miał wcześniej. I w ten sposób można powiedzieć: rodzi się osobowość” (*In cammino, 1992-1998*, dz. cyt., s. 184-185).

Ale czym jest to pójście za? Czy jest ono formalną przynależnością, werbalnym powtarzaniem słusznych i prawdziwych definicji, czy też – jak mówi ksiądz Giussani – doświadczeniem prawdziwych rzeczy? Także tutaj Tajemnica okazała nam swoje wielkie miłosierdzie przez to, że dała nam wszystko, co konieczne, aby odpowiedzieć na czym polega pójście za, poświadczając to życiem księdza Giussaniego, aby nikt nie czuł się zdezorientowany, lecz otrzymał do ręki narzędzie do poznania tego, co znaczy pójście za (a zatem, by zdecydować czy pójść za czy też nie); Tajemnica wskazała nam drogę, która pozwala nam dotrzeć do tego, aby rzeczy prawdziwe stały się nasze i aby osiągnąć ową jedność życia, której wszyscy pragniemy.

Alternatywa bowiem jest jasna: albo przynależność formalna, stowarzyszeniowa, organizacyjna, która jednak nie powstrzyma regresu naszego życia, albo [przynależność] jako pójście za, tak jak ono zostało opisane przez księdza Giussaniego – ileż razy będziemy musieli to sobie jeszcze powtórzyć, aby przejść od zamiaru do doświadczenia!

Pójście za kimś jest pragnieniem przeżycia [właśnie przeżycia!] na nowo *doświadczenia* osoby, która cię sprowokowała [przeżyć na nowo doświadczenie!] i prowokuje cię swoją obecnością w życiu wspólnoty, jest dążeniem, by stać się nie jak tamta osoba w jej konkretności pełnej ograniczeń, lecz jak owa osoba w jej wartości, której się powierza i która ostatecznie ocala jej oblicze ubogiego człowieka; jest pragnieniem udziału w życiu tej osoby, w które wprowadziło cię coś Innego, i właśnie owemu Innemu się poświęcasz, do Niego dążysz, do Niego chcesz przylgnąć poprzez tę drogę” (*Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt.). Przeżywanie doświadczenia kogoś innego nie jest formalnym powtarzaniem bądź udziałem w jakimś stowarzyszeniu. Między tymi sprawami jest ogromna przepaść! W pierwszym przypadku człowiek nie powstrzyma procesu cofania się, nie obudzi pragnienia, nie przypnie sobie skrzydeł, by latać, w drugim przypadku osoba jest coraz bardziej zafascynowana, staje się coraz bardziej sobą.

„Czytając ponownie Spotkanie pytań z Rekolekcji Bractwa – pisze ktoś z was – przeżywam na nowo prowokacyjne i zarazem wyzwajające uderzenie z twojej pierwszej odpowiedzi. Ja, który przynależę do tych tzw. weteranów Ruchu (mam 60 lat), czuję, że to jest decydujący punkt, by zacząć od nowa, jak to miało miejsce od samego początku objęcia przez ciebie prowadzenia Ruchu, owa odpowiedniość będąca wyzwaniem, która prowadzi mnie bezpośrednio do czasów, kiedy jako czternastolatek odkryłem Ruch, który stał się drogą zbawienia dla mojego życia. W obliczu tych, którzy narzekają, czuję się jak ślepy od urodzenia stający wobec zarzutów faryzeuszów. «Mówicie, że to nie jest w porządku, tymczasem ja, idąc za odnajduję sens spotkania z Ruchem, jego świeżość, jego młodość z nutką ironii i z nieco większą dojrzałością. Wydaje mi się, że to jest droga wolności i odzyskiwania świadomości całkowicie nowej wiary: czy zatem miałbym przekreślić to wszystko, aby zrobić miejsce obiekcjom? Tymczasem ja, idąc za Ruchem widzę i oddycham, i tego nie możecie mi odebrać, to jest fakt»”. Ktoś na pytanie: „A teraz?”, mając 60 lat, po ponad czterdziestu latach przynależności do Ruchu, może odpowiedzieć ze świeżością, z oddechem, wolnością i świadomością całkowicie nowej wiary, której żadna obiekcja nie jest w stanie mu odebrać. Co pozwoliło, by ta nowość w jego życiu stała się czymś trwałym? Pójście za.

I to jest właśnie poziom, na którym rozgrywa się nieustannie nasze życie: w pójściu za charyzmatem czy też nie, a metodę tego w syntetyczny sposób opisuje pewne zdanie księdza Giussaniego, które sobie często powtarzam: „Definicja musi ująć w formułę dokonane już osiągnięcie, w przeciwnym razie byłaby jedynie narzuceniem pewnego schematu” (*U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002). Albo definicja jest osiągnięciem dokonanym we własnym doświadczeniu albo jest narzuceniem jakiegoś schematu. Stąd też wybór rozgrywa się pomiędzy tym, który chce iść za kimś, kto narzuca jakiś schemat albo chce iść za kimś, kto mu pomoże osobiście osiągnąć treść definicji. Wspieranie osoby, by angażowała się w takie zdobywanie, było metodą stosowaną przez Jezusa. Nie ma innej możliwości. Ale jeśli my nie rozumiemy, że to jest bardzo ważne dla nas, to później nie będziemy mieli świadomości, że tak samo postępujemy wobec innych: narzucamy im schematy. A ponieważ nierzadko sami zadowolamy się powtarzaniem sobie definicji, dyskursu, dochodzimy do przekonania, że także innym wystarczy narzucić definicje albo co gorsza, że trzeba bombardować ich naszymi definicjami. Lecz jak dobrze wiemy z doświadczenia, to wcale nie scala naszego życia, nie sprawia, że życie staje się moim dzięki definicjom, które znam; by ją osiągnąć potrzebne jest doświadczenie. Stąd też nie wiem, ile razy – odkąd tutaj jestem – powtarzałem to zdanie: „Rzeczywistość staje się oczywista w doświadczeniu”, a także: „Doświadczenie jest tym fenomenem, w którym rzeczywistość staje się przezroczyta i pozwala się poznać” (*In cammino, 1992-1998*, dz. cyt., ss. 311 i 250), które jest fundamentalnym zdaniem księdza Giussaniego.

Co zatem oznacza przeżywać doświadczenie kogoś innego? Co znaczy przeżywać doświadczenie księdza Giussaniego? O czym nam zaświadczył i co zaproponował jako realną hipotezę wchodzenia w rzeczywistość, aby być ludźmi, aby nie zgubić chęci latania, aby być ludźmi, którzy nie przestają szukać, ludźmi, w których nie słabnie pragnienie? Posłuchajmy znowu Papieża, który w przesłaniu na Meeting zachęca nas „byśmy nigdy nie tracili kontaktu z rzeczywistością, a wręcz przeciwnie, byśmy ją kochali. To również jest częścią świadectwa chrześcijańskiego: wobec kultury dominującej, która na pierwszym miejscu stawia pozory, to co powierzchowne i chwilowe, jesteśmy wezwani do wybierania i kochania rzeczywistości. Ksiądz Giussani zostawił nam to jako dziedzictwo i życiowy program, kiedy stwierdził: «Jedynym warunkiem, aby zawsze i prawdziwie być istotami religijnymi [czyli ludźmi] jest ciągle intensywne przeżywanie rzeczywistości. Formułą drogi ku znaczeniu rzeczywistości jest przeżywanie jej bez wykluczania z niej czegokolwiek, tzn. bez odrzucania lub zapominania z niej czegokolwiek. Nie byłoby bowiem czymś ludzkim, tzn. rozumnym, branie pod uwagę doświadczenia, ograniczając się do jego powierzchni, do szczytu jego fali, nie zstępując w głąb jego porywu»” (Franciszek, *Messaggio al Meeting per l'amicizia fra i popoli*, 24-30 agosto 2014). Tym przywołaniem Papież na nowo daruje nam „teraz” ten program życia, jaki ksiądz Giussani zawsze nam proponował! A tym programem nie jest powtarzanie poprawnych definicji, ale jest nim wskazanie drogi, jaką wszyscy możemy przemierzać. Aby być ludźmi trzeba „ciągle intensywnie przeżywać rzeczywistość” (*Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 173). Decyzja należy do każdego z nas.

WARTOŚĆ OKOLICZNOŚCI

Lecz z czego się składa rzeczywistość? Z okoliczności – jak mówił wcześniej Davide – z okoliczności, poprzez które Tajemnica nas wzywa, budzi nas, wychodzi nam naprzeciw, abyśmy nie osłabli, nie ulegli nicości. Właśnie dlatego ksiądz Giussani zaprosił nas do patrzenia na okoliczności w sposób nie pozwalający pozostawać na powierzchni. Okoliczności bowiem są sposobem, w jaki Tajemnica nas wzywa, wyrzywa nas z nicości, okazuje nam swą preferencję. Dlatego mówi do nas, ponownie, w *Zmyśle religijnym*: „Człowiek, racjonalne życie człowieka powinno być zawieszane w chwili, w każdej chwili związane z tym znakiem tak pozornie ulotnym, przypadkowym, jakim są okoliczności przez które ów nieznany «pan» mnie wiezie, przywołuje do swojego planu”. To nie jest prośba o definicję, ale odpowiedź na pewną prowokację. Te zaś okoliczności – ksiądz Giussani podnosi poprzeczkę! – mogą być [niekiedy] „znakiem zamazanym [trud życia, bieda codziennego życia, dramatyczne sytuacje, rzeczy pozornie nieludzkie], ciemnym, tak nieprzejrzystym, tak pozornie przypadkowym, jak następowanie po sobie okoliczności: poczucie jakby się było łasce i niełasce nurtu rzeki, który porywa nas to tu, to tam. To jest jednak sposób, w jaki Tajemnica wzywa mnie, abym nie uległ nicości. „A powiedzenie «tak» w każdej chwili, nie widząc niczego, poddając się po prostu naporowi okoliczności: to jest pozycja przyprowadzająca o zawrót głowy” (*Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 211). Z tego powodu wielokrotnie ogarnia nas lęk i my cofamy się przed wyzwaniem. A tymczasem jakie on daje nam świadectwo! „Mam nadzieję, że moje życie – mówił nam ksiądz Giussani – potoczyło się zgodnie z tym, czego Bóg się po nim spodziewał. Można powiedzieć, że rozegrało się ono w znaku pilnej potrzeby, ponieważ każda okoliczność, co więcej, każdy moment w moim sumieniu był poszukiwaniem chwały Chrystusa” („Ksiądz Giussani: «Ja jestem nikim, Bóg jest wszystkim”», wywiad przeprowadzony przez red. D. Boffo, w „Avvenire” 13 października 2002, s. 3).

Dla niego bowiem „życie jest zbieżne z tym, co cię dotyka, co ciebie wzywa, prowokuje i dlatego nie ma życia bez zadania”. W jaki sposób dotyka cię życie? „Dotyka cię jako rzeczywistość [rzeczywistość, która kwestionuje twoją wolność] i pobudza cię nieustannie do współpracy, do zaangażowania, czyli do pewnego zadania”. Przyjaciele, to jest właśnie to, za czym musimy iść. I to jest właśnie to przez co Tajemnica nas wzywa. Kto jednak może domagać się od nas tego rodzaju pójścia za? Tylko Bóg. Tylko Ten, który nas powołuje. Stąd też zasadniczą kwestią jest zrozumienie, w jaki sposób Bóg nas wzywa, ponieważ w przeciwnym razie mówimy

o Bogu w sposób abstrakcyjny, wyrzucamy Go z rzeczywistości, spychamy tam, gdzie nam się wydaje, że powinien być i w ten sposób patrzymy na rzeczywistość, jak mówi Papież, pozostając na powierzchni, nie rozpoznajemy, że jesteśmy wezwani, by odpowiadać Jemu poprzez okoliczności. Ale ksiądz Giussani wychował nas do rozpoznawania ich i do patrzenia na nie takimi, jakimi one są: sposób, w jaki Bóg cię powołuje może być czymś absolutnie banalnym (pierwszy brzask) albo niejasną okolicznością, niekiedy mało przejrzystą, ale to jest tak, jakby Tajemnica chciała nam powiedzieć: „Zobacz, że ten sposób, którego nie rozumiesz, który wydaje ci się niejasny, jest tym znakiem przez który Ja wszystko czynię, buduję twoje życie, pozwalam ci dojrzewać, sprawiam, że stajesz się sobą, że jesteś scalony, budzę twoje pragnienie, sprawiam, że jesteś obecny w terażniejszości”. Jest to niesamowite, kiedy ktoś podejmuje ten zamysł!

„Najdroższy księżu Carrónie, piszę, aby podziękować ci za to, co zaproponowałeś podczas Rekolekcji i za przynaglenie do pracy nad „przeżywaniem okoliczności”, jakie nam postawiłeś minionego lata. Mam 27 lat, dwa lata temu wyszłam za mąż i jestem mamą 9-miesięcznej córeczki (urodzonej z zespołem Downa). Jestem lekarzem poszukującym pracy. Sytuacja nie do końca zwyczajna. Piszę do ciebie, aby podziękować ci, ponieważ w tych miesiącach zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo potrzebuję pójścia za. Nie wystarcza mi jakiś wyjątkowy fakt (w moim przypadku codzienność – dzięki naznaczonej tajemnicą obecności mojej córki – jest w pewien sposób wyjątkowa), ani nawet całe dobre nastawienie katolickie, jakie można mieć w stosunku do życia. Jestem chrześcijanką, prawie od zawsze należę do Ruchu, a jednak, to wszystko nie wystarcza, by naprawdę żyć, ponieważ, by żyć, tym, co jest potrzebny jest dzisiaj jakiś sens. W minionych miesiącach pójście za Ruchem, nie tylko formalnie, ale pozwalając się wychowywać, czasami nawet dotkliwie, wniosło w moje dni świadomość, że to, co jest mi dzisiaj dane jest dla mnie teraz najbardziej użytecznym towarzystwem, moją drogą do poznania tego, co naprawdę wypełnia serce: do poznania Jezusa. On narzucił się jako wierne towarzystwo, jako konieczna miłosna obecność; tzn. nie żebym potrzebowała kogoś, kto by mi mówił, że moja córka ma wartość nieskończoną, że jej życie jest wielkie (jest to oczywiste w codziennej relacji z nią, powinieneś ją zobaczyć!); różnica jednak polega na smaku, który pochodzi ze świadomości, że Pan powołuje mnie tutaj a nie tam, gdzie ja sobie myślę. I to jest tak, jakby dzisiejszy dzień, a zatem wszystkie małe rzeczy: dom, mój mąż, moja córka zostały mi «przywrócone!». I to jest właśnie to, co wypełnia serce wdzięcznością. Naprawdę nigdy nie byłabym w stanie uwierzyć, że życie rzeczywistością może aż tak rozpaść moje pragnienie szczęścia, zamiast gasić je czy sprowadzać na ziemię. Raz jeszcze z serca ci dziękuję za to, że jesteś przewodnikiem w tej ludzkiej, jakże bardzo ludzkiej drodze”. Tym, co jej dzisiaj zostało подарowane jest owo towarzystwo jako najbardziej użyteczne dla niej teraz. Ona nie potrzebowała, by ktoś jej mówił, że jej córka ma wartość nieskończoną (dając jej właśnie definicję), ale dla tej młodej matki „różnica polega na smaku, który pochodzi ze świadomości, że Pan powołuje mnie tutaj a nie tam, gdzie ja sobie myślę”. I w ten sposób wszystko zostaje jej przywrócone: rzeczy, dom, mąż, córka.

My jednak często nie podejmujemy tej metody; ktoś nie chce jej uznać i zatem się wycofuje. Co jest pokusą wobec aktualnych wyzwań okoliczności, które tak często nami wstrząsają? Uleganie obawie, myślenie, że osiągniemy jedność, jak nam mówił minionego lata prof. Eugenio Mazzarella, będąc „wolnymi od ryzyka”. Nie wierzymy w to, że okoliczność jest nam dana przez Tajemnicę, przez Pana czasu i historii, abyśmy doszli do prawdy, ponieważ nie ma innego sposobu dotarcia do prawdy, którą już znamy, jeśli nie dzięki wolności, przez zaangażowanie mojej osoby w Prawdę, która wzywa mnie poprzez okoliczności.

Jak przypomina nam kard. Angelo Scola, w wywiadzie zamieszczonym we włoskich „Śladach”, czasami przeważa „pewna statyczna wizja człowieka: nadal myśli się według pewnego intelektualizmu etycznego, którego jedynym problemem jest nauczanie poprawnej doktryny, by ją potem stosować w życiu: „Autentyczna doktryna, raz ogłoszona, zwycięży”. Jednakże ta postawa nie bierze pod uwagę jednej rzeczy: z samego faktu bycia „rzucenymi” w życie człowiek przeżywa doświadczenie, z którego rodzą się pytania, znaki zapytania. Doktryna, która w oczywisty dla

chrześcijanina sposób opiera się na pierwotnym doświadczeniu pójścia za Chrystusem, proponowanym w autorytatywny sposób przez Magisterium, musi być na nowo odkryta jako organiczna odpowiedź na pytania «dlaczego» [pytania o przyczynę], które rodzą się z doświadczenia. W przeciwnym razie doktryna nie wystarczy” („Konsekwencje pięknej miłości”, wywiad przeprowadzony przez D. Perillo, „Tracce” nr 8 (2014) s. 31).

Stąd też ksiądz Giussani przywołuje nas, podkreślając z naciskiem, że po spotkaniu „rzeczywistość nie może być odkładana do lamusa tylko dlatego, że my już to wiemy i mamy już wszystko [zwyczajnie z tego powodu, że Go spotkaliśmy]. Tak, my mamy wszystko, ale czym jest to wszystko rozumiemy [wyłącznie] [...] w zderzeniu z okolicznościami, osobami, wydarzeniami”, jak nam o tym zaświadczyła owa mama. Otóż, albo my to zrozumiemy, albo wszystkie wyzwania historyczne, którym musimy stawiać czoło nie będą miały nic wspólnego z naszą drogą, co więcej, staną się przeszkodą. Ksiądz Giussani natomiast uważa je za cenne dla naszej drogi. My mamy wszystko, ale nie będziemy w stanie pojąć czym jest to wszystko, powtarzając tylko definicje, przynależąc tylko formalnie; zrozumiemy to w spotkaniu z okolicznościami. Jeśli nie rozumiemy, że cały ów kompleks okoliczności jest nam dany dla naszego dojrzewania, dla odzyskiwania naszej jedności, wówczas będziemy ciągle przed nimi uciekać. Podkreśla dalej ksiądz Giussani: „Nie należy niczego odkładać do lamusa, [...] niczego nie cenzurować, przemilczać, niczemu nie przeczyć. [Ponieważ] czym jest to wszystko, co mamy, czym jest prawda, jaką mamy, [...] co oznacza to «wszystko» zaczynamy rozumieć [...], stawiając czoło sprawom, dlatego przez fakt spotkań i wydarzeń, przez spotkanie [...] i w wydarzeniach” (*L'io rinasce in un incontro. 1986-1987*, Bur, Milano 2010, s. 55).

W JEGO TOWARZYSTWIE, PEWNI W KAŻDYM MIEJSCU

Tylko w ten sposób możemy osiągnąć ową pewność pozwalającą nam wchodzić we wszystko, iść na wszystkie peryferie, a zamiast dać się zdefiniować przez lęk, pozwoli się zdeterminować przez pewność, jaką On w nas rodzi, ponieważ jak nam dalej mówi Papież swym w przesłaniu na Meeting (zapoznajmy się z całością tego tekstu!) „chrześcijanin [ktoś, kto żyje tak, jak próbowaliśmy to opisać] nie boi się oddalić się od centrum, pójść na peryferie, ponieważ jego centrum jest Jezus Chrystus. On wyzwala nas od lęku [nie dlatego, że w sposób formalny wypowiadamy imię „Chrystus”, wszyscy bowiem doskonale wiemy, że tylko to nie wystarcza, podobnie jak nie wystarcza formalna przynależność, aby przezwyciężyć biedę, aby pokonywać lęk, ale potrzebne jest doświadczenie Chrystusa]; w Jego towarzystwie możemy wchodzić pewni do każdego miejsca, przechodzić nawet przez ciemne chwile życia, wiedząc, że dokądkolwiek byśmy nie poszli, Pan nas zawsze wyprzedza ze swoją łaską, a naszą radością jest dzielenie się z innymi dobrą nowiną, że On jest z nami. Uczniowie Jezusa po wypełnieniu misji wracali pełni entuzjazmu z powodu osiągniętych sukcesów. Ale Jezus im powiedział: «Jednak nie z tego się ciescie, że duchy się wam poddają, lecz ciescie się, że wasze imiona zapisane są w niebie» (Łk 10, 20). To nie my zbawiamy świat, tym, który go zbawia jest tylko Bóg” (Franciszek, *Messaggio al Meeting per l'amicizia fra i popoli*, 24-30 agosto 2014).

Tylko człowiek, który jest pewny tego, co istotne może być gotowy na poszukiwanie form i sposobów, by komunikować spotkaną prawdę, w przeciwnym razie brak porozumienia z innymi będzie absolutny. „Świat podlegający tak gwałtownej transformacji – kontynuuje Papież – wymaga od chrześcijan, aby byli gotowi szukać form i sposobów, by zrozumiałym językiem komunikować odwieczną nowość chrześcijaństwa [przykładem takiej rewolucji co do sposobów i form jest ksiądz Giussani]. Także w tym względzie trzeba być realistami. «Często lepiej jest zwolnić kroku, oddalić niepokój, aby spojrzeć w oczy i słuchać, albo odłożyć pilne sprawy, aby towarzyszyć człowiekowi, który pozostał na skraju drogi» (*Evangelii Gaudium*, nr 46)»” (Tamże).

„Ileż osób – mówi dalej Papież – na wielu peryferiach egzystencjalnych naszych czasów jest «umęczonych i udręczonych» i czeka na Kościół, czeka na nas! W jaki sposób możemy do nich dotrzeć? Jak współdzielić z nimi doświadczenie wiary, miłości Bożej, spotkania z Jezusem? Oto

właśnie jest odpowiedzialność naszych wspólnot [...]. W obliczu wielu próśb mężczyzn i kobiet ryzykujemy, że przestraszymy się i skupimy się na samych sobie w postawie lęku i obrony. I to stąd bierze się pokusa samowystarczalności i klerykalizmu, owo zamykanie wiary w regułach i instrukcjach, jak to czynili uczeni w Piśmie, faryzeusze i doktorzy prawa za czasów Jezusa. Będziemy mieli wszystko jasne, wszystko uporządkowane, ale lud wierzący i ci którzy poszukują będą nadal odczuwać głód i pragnienia Boga” (Franciszek, *Ai partecipanti all’Incontro promosso dal Pontificio Consiglio per la promozione della nuova evangelizzazione*, 19 settembre 2014).

Aby odpowiedzieć na te wyzwania Papież odsyła nas do sposobu, w jaki sam Jezus je podejmował: bez przestachu bądź zamykania się w lęku, Jezus wychodzi na spotkanie z tymi, którzy są „umęczeni i udręczeni”. Znamiennym przykładem tego typu ludzi są celnicy i grzesznicy, znienawidzeni przez wszystkich z powodu ich jawnej niekonsekwencji moralnej. Relacja Jezusa z nimi sprawia, że faryzeusze i uczeni w Piśmie szemrają przeciwko Niemu: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi” (Łk 15, 2). Ale ich obiekcje nie zatrzymują Jezusa. Co więcej, On tym bardziej broni swoich powiązań z celnikami, mówiąc o tym w przypowieściach, jak np. w tej o synu marnotrawnym (zob. Łk 15, 11-32), która wyraźnie pokazuje do jakiego stopnia był On świadomy ryzyka, na jakie się wystawiał ze swoim sposobem postępowania. Syn marnotrawny pozostanie na zawsze obrazem tego, który mając wszystko (ojca, dom, dobra, itd.), nie jest w stanie oprzeć się fascynacji autonomii; wszystko jawi mu jako przeszkoda w jego lęku o bezgraniczną wolność, jak to widzimy w sobie i w wielu nam współczesnych. Wszyscy możemy wyobrazić sobie owo drzenie ojca w obliczu wolności syna. Niezależnie od wszystkiego ojciec podejmuje ryzyko wolności syna. Jakaż miłość do wolności syna, aby on mógł na nowo odzyskać poprzez swoje doświadczenie to, co już wiedział!

I wydarza się coś nieoczekiwanego. Właśnie wtedy, gdy syn jest najbardziej pogubiony, kiedy aby przeżyć, zniża się do jedzenia strąków, którymi żywiły się świny, jeszcze nie wszystko jest stracone. Dlaczego? Dlatego, że właśnie w chwili, w której najmniej można by się tego spodziewać, syn „odnajduje się”, [dosłownie: „wraca do siebie”]. Syn odnajduje się wewnątrz czegoś, co się nie zgubiło. Właśnie w chwili pozornie największej ciemności i zamieszania do głosu dochodzi jego serce z jego konstytutywnymi oczywistościami i wymogami. Wszystkie jego błędy nie są w stanie wymazać z pamięci jego domu, jego ojca i poziomu życia najemników ojca. To pozwala mu dokonać osądu, przeprowadzić błyskawiczne porównanie poprzednią a obecną sytuacją: „Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę!”. W ten sposób, z głębi własnego doświadczenia, odzyskuje to, co sądził, że już wie. Uświadamia sobie wielkość swojej potrzeby i dobro, iż ma ojca. Wreszcie rozumie, gdzie tkwi wolność, odkrywa, że wolność jest więzią, domem, ojcem; rozpoznaje dobro, jakim jest fakt, że ma ojca, który na nowo otwiera przed nim ramiona i ponownie przyjmuje go za syna. Ojciec ze swej strony jest szczęśliwy, widząc jak jego cierpliwość w stosunku do wolności syna pozwoliła mu odzyskać go jako syna, jest wdzięczny i radosny, że ma syna, który cieszy się z tego, że jest synem. Równocześnie na zawsze dla nas pozostanie faktem to, że formalne przebywanie w domu, jak w przypadku drugiego syna, niekoniecznie oznacza zrozumienie co znaczy być synem i mieć ojca; istotnie, można przebywać w domu i narzekać.

Właśnie po to, aby obronić swój sposób postępowania wobec tych, którzy żyją na peryferiach człowieczeństwa, ponieważ to usilne, niecierpliwe i niespokojne pragnienie wolności zawiodło ich tak daleko, Jezus swoim krytykom pokazuje tę relację ojca do marnotrawnego syna. Traktując w taki sposób grzeszników, którzy woleli porzucić dom Ojca, który wydawał się im zbyt ciasny, Jezus chce jakby powiedzieć faryzeuszom: „Postępuję w ten sposób, podejmuję takie ryzyko i czekam na nich, ponieważ mój Ojciec tak właśnie czyni”. I właśnie ta pewność relacji Jezusa z Ojcem – „Ja nie jestem sam” – istotna dla Jego życia i do podejmowania aż do końca ryzyka w stosunku do tych, którzy się oddalili, jest tym, co w oparciu o ich doświadczenie, pomagało im odkrywać, kim są i do Kogo przynależą.

W tym szczególnie trudnym momencie, który – jak to powiedzieliśmy, mówiąc o Europie – charakteryzuje się upadkiem oczywistości, poprzez straszne udręki oraz liczne cierpienia (pomyślmy jeszcze o wydarzeniu z synem marnotrawnym), wobec wielu nam współczesnych, którzy upierają się, by przemierzać najdziwniejsze drogi – co także może się przytrafić nam, by szukać satysfakcji, podążając za naszymi wyobrażeniami – możemy zrozumieć, w jaki sposób Tajemnica podejmuje ryzyko wolności, aby pomóc odkryć im i każdemu z nas kim naprawdę jesteśmy i do czego jesteśmy powołani. A czemu powierza się Tajemnica? Powierza się naszemu sercu i Jej obecności, która stała się ciałem, aby być blisko nas i aby móc obudzić w nas pragnienie powrotu do domu, ponieważ właśnie poprzez różne udręki możemy odkryć to, czym jest wolność.

My nie zostaliśmy wybrani po to, by usuwać się z rzeczywistości, ale żeby coraz bardziej być wewnątrz różnych sytuacji. Zostaliśmy wybrani, aby towarzyszyć każdemu, kto „pozostał na skraju drogi”, jak mówi Papież. A ojciec Antonio Spadaro, przemawiając na Meetingu, posłużył się obrazem pochodni: „Pochodnia [...] jest tam, gdzie są ludzie, oświeca tę część ludzkości wśród której się znajduje. Jeśli ludzkość zmierza ku przepaści, pochodnia idzie ku przepaści [nie, aby ją ku niej popchnąć], tzn. towarzyszy ludziom w ich procesach. Oczywiście, w ten sposób być może zdoła ich uchronić przed przepaścią, wskazując na jej istnienie. Jeśli ty nie jesteś w drodze z ludźmi, jeśli stoisz w miejscu i mówisz: «Światło jest tutaj, my jesteśmy zbawieniem, chodźcie, a kto nie chce iść, niech idzie na zatracanie», otóż, ten obraz Kościoła nie jest „szpitalem polowym”, o którym mówi Franciszek. Trzeba towarzyszyć procesom kulturowym i społecznym, jakkolwiek mogą one być niejednoznaczne, trudne i złożone” (A. Spadaro, *Le periferie dell'umano*, pod red. E. Belloni i A. Savorana, w druku).

Stąd też uznanie tego, że zostaliśmy wybrani, podkreślanie tego, co istotne nie jest po to, by na tym wszystko zakończyć, ale, aby właśnie od tego punktu wszystko się zaczęło. Ciągłe w przesłaniu na Meeting papież Franciszek zaprasza „do powrotu do tego, co istotne, czyli do Ewangelii Jezusa Chrystusa”, ponieważ „chrześcijanie mają obowiązek głoszenia jej, nie wykluczając nikogo, nie jak ktoś, kto narzuca nowy obowiązek, ale jak ktoś, kto dzieli się radością, ukazuje piękną perspektywę, wydaje upragnioną ucztę. Kościół nie rośnie przez prozelityzm, ale «przez przyciąganie»” (*Evangelii gaudium*, nr 14), czyli „przez osobiste świadectwo, opowiadanie, gest albo w formie, jaką Duch Święty może podsunąć w konkretnych okolicznościach” (tamże, nr 128)” (Franciszek, *Messaggio al Meeting per l'amicizia fra i popoli*, 24-30 agosto 2014).

To jest nasze zadanie. Po to zostaliśmy wybrani, jak przypomina nam jeszcze ksiądz Giussani: „Była nicość, nicość wszystkiego, a dokładniej nicość ciebie i mnie. Słowo «powołanie» wyznacza granicę, próg między nicością a bytem. Byt wyrasta z nicości jako wybranie, powołanie [my zostaliśmy wyrwani z nicości dlatego, że zostaliśmy wybrani]. Nie ma żadnego innego warunku, który można by zaproponować, nie istnieje żadna inna wyobrazalna przesłanka. To wybranie i to powołanie są czystą, działającą wolnością Tajemnicy Boga, absolutną wyrażającą się wolnością Tajemnicy” (*Zostawić ślady w historii świata*, Opole 2011, s. 64).

Kontynuuje ksiądz Giussani: „Tajemnica Boga, która wyraża się jako wolność w wybraniu lub w powołaniu drzy – może i musi drzeć – przepełniona lękiem i obawą, z największą pokorą, wewnątrz ludzkiej preferencji, ponieważ ludzka preferencja jest cieniem Bożej wolności” (Tamże, s. 64). Bóg powołuje nas, abyśmy my komunikowali Go wszystkim. Bóg zechciał tej preferencji dla nas, aby przez nas Jego miłość mogła dotrzeć do wszystkich. Jak powiada św. Paweł: Bóg mnie wybrał, aby przez moją osobę mógł wszystkim pokazać to, co chciał im dać. Dlatego w tej ludzkiej preferencji Boga drzy cała Jego pasja dla każdego człowieka. I dlatego nasza pierwsza preferencja dotyczy tego, który mnie wybrał. Oto dlaczego wielokrotnie powtarzamy słowo „wdzięczność”. Rozpoznanie wielkiej preferencji Chrystusa względem nas jest rozpoznaniem z wdzięcznością tego miejsca, które jest mi nieustannie darowane. Lecz, aby móc dogłębnie pojąć zadanie, które jest zawarte w tej preferencji, trzeba nade wszystko uznać, że nasza pierwsza odpowiedź należy się Temu, który nam okazuje swoją preferencję, jest zdaniem sobie sprawy, że zostaliśmy przez Niego wybrani. Tylko wówczas zrozumieć, że „wybór Bożej wolności, która wybiera Kogoś Jednego,

ukrytego niczym mały, niewidzialny kwiat w łonie Maryi, dotyczy całego świata [dlatego nie ma Kościoła, jeśli nie jest on „wychodzący” , jak mówi Papież. Obecność, którą niesiemy jest dla całego świata: dla całego świata, a nie dla środowiska, o którym my zdecydujemy, wybierając tego, który mniej lub bardziej jest odpowiedni]. Dlatego tylko z miłości do świata, ze względu na dobro, które trzeba zanieść światu, z zamiłowania do świata istnieje w człowieku pokorny, pełen lęku i obawy odblask preferencji. Zdziwiający jest ten największy paradoks preferencji, która wybiera i powołuje, by objąć świat, by pociągnąć świat za sobą. W realizowaniu się preferencji wybranie i powołanie utożsamiają się z miłością, która zwraca się ku każdej żyjącej rzeczywistości, ku każdemu żyjącemu człowiekowi, ku każdemu ciału” (Tamże, s. 64). Preferencja Tajemnicy pozwala nam patrzeć na wszystko, nawet na najbardziej dramatyczną sytuację ze „spojrzeniem zbawionym”, jak podczas Meetingu powiedział ojciec Pizzaballa (zob. *Le periferie dell’umano*, dz. cyt.).

Kto jednak może to powiedzieć? Kto może okazać tego typu preferencję? Kto potrafi tak kochać? Kto potrafi w ten sposób kochać każde ciało? Ja mogę okazywać preferencję tylko wtedy, gdy uświadamiam sobie, że najpierw ja byłem i wciąż jestem nią ogarnięty; jeśli żyję tą preferencją, jeśli ona do tego stopnia mnie przepelnia, że staje się zaraźliwa, to czyni mnie zdolnym, by okazywać ją wszystkim, by pociągać innych. Tylko w ten sposób możemy ryzykować, ponieważ kto nie ryzykuje, nie będzie w stanie na nowo osiągnąć tego wszystko dzisiaj i osiągnąć tej jedności życia, jakiej wszyscy pragniemy.